

„Wędrownik słońca”

H. Świdzińska

Marysia nie była porządna. Nie dbała o swoje książki. Jaj książka o słońcu Trąbalskim miała wszystkie kartki powyrywane.

Jednego dnia Marysia położyła otwartą książkę na oknie. Wtem przyleciał wiatr. A wiatr, jak to wiatr - dmuchnął z całej siły i słoń na pierwszej kartce sfrunął na podwórko.

Zaraz go tam odwiedził prosiaczek.

- O jest ktoś, kto ma ryjek dłuższy od mojego - chrząknęło prosiątko. Powąchało słońca, wdepnęło na niego kopytkami i pobiegło dalej. Na kurtce słońca został brudny ślad. A już wiatr sobie o słońcu przypomniał i pognął go dalej do kurnika, nad kałużą. Kaczki nawet nie spojrzały na biedaka w poplamionej kurtce. Strząsnęły właśnie wodę z piór.

- Ach, jaki brudny deszcz pada - westchnął słoń Trąbalskim i chciał rozłożyć parasol. Ale nie zdążył. Już leciał dalej, już wpadł między kury, które aż podskoczyły ze strachu.

A wiatr zapędził go aż do ogródka i uciekł.

Zmęczony słoń oparł się o deski płotu. Tam znalazła go Marysia. Ucieszyła się.

- A jesteś tutaj!

- I słoń powrócił do książki. Popryskany wodą, z brudną plamą, którą zostawił na kurtce prosiaczek.

- To wszystko przez ten wiatr!... - mówi Marysia. Ale czy naprawdę tylko wiatr zawinił?